Nr. 220. We Lwowie Sobota dnia 10. Sierpnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kieślki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam [illegible] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kromie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Miłe ferje.

Lwów 9. sierpnia.

Długiego żywota gabinetowi pana Ribota nie rokowano. Powstał w chwili kłopotliwej, a najlepsi znawcy sytuacji poczytywali dnie jego za policzone. Pierwsza ważniejsza przeszkoda miała przeciąć pasmo jego żywota. Tymczasem wszystkie przepowiednie zawiodły. Gabinet przebrnął szczęśliwie wszystkie stawiane mu przeszkody i trudności, a krocząc zwycięzko, utrzymał się przez czas niezwykle długi u steru. I teraz podczas feryj parlamentarnych zdołał gabinet pana Ribota wzmocnić swoje stanowisko— dzięki wyborom do rad jeneralnych.

Wiadomo, że republikanie umiarkowani świetne przy tych wyborach, przy których chodziło o rozdział 1443 mandatów do rad jeneralnych, czyli departamentalnych, odnieśli zwycięstwo, że monarchiści ponieśli klęskę dotkliwą, radykalni jeszcze większą, socjaliści zaś tak upadli, że na półtora tysiąca radzieckich krzeseł zaledwie i to z biedą zdobyć mogli dwanaście dla swych politycznych współwyznawców. O zdobycie jak największej liczby tych godności właśnie socjalistom niezmiernie chodziło. Ich hetmani i naczelni mowcy w parlamencie i na mityngach, jak Jaurès, Millerand i Guèsde zapewniali od pół roku, że ludność wiejska poczyna się zwracać ku socjalizmowi, że zatem w wyborach departamentalnych pobiją na głowę umiarkowanych republikanów. Nadzieje ich były tem śmielsze, o ile już w poprzednich wyborach zdobyli sobie większość w zarządzie pewnej liczby gmin, zamieszkałych przeważnie przez ludność robotniczą. Teraz przygotowywali się do ogólnego szturmu przeciw „zgniłej" wrzekomo burżoazji i zawczasu głosili swój tryumf.

Wybory jednak przyniosły im, zamiast oczekiwanego i upragnionego zwycięstwa, sromotną klęskę. Widocznie dotychczasowa gospodarka socjalistyczna radców jeneralnych w Marsylji, w Roubaix i w kilku innych okręgach fabrycznych, nie przekonała praktycznych nawskróś Francuzów do ideałów państwa przyszłości. Po zwycięstwie, jakie odnieśli socjaliści w ostatnich wyborach do izby deputowanych, zdawaćby się mogło, że teorje społecznego i politycznego przewrotu zapuściły głęboko korzenie w ludności francuskiej. Okazuje się jednak, że zwycięstwo to zawdzięcza francuska socjalna demokracja wyjątkowej ruchliwości swych stronników, przeważnie jednak apatji politycznej, cechującej szerokie masy, zwłaszcza decydującej we Francji ludności wiejskiej. Przeciętny chłop francuski mało się troszczy o to, kto radzi nad dobrem ogółu w reprezentacji politycznej. Egoizm jednak jego, połączony ze zdrowym rozsądkiem, budzi się natychmiast, gdy chodzi o bezpośrednio dotyczące go losy jego gminy. Z góry zaś przewidzieć było można, że nawskróś kapitalistycznie usposobiona francuska ludność wiejska, upatrująca we własnym kawałku ziemi i w powiększeniu tego kawałka szczyt swoich marzeń, nie powierzy swoich losów wyznawcom i apostołom wspólnej własności.

Wogóle, stanowiące od dość już dawnego czasu charakterystyczną cechę życia publicznego we Francji panoszenie się żywiołów skrajnych, tłumaczy się z jednej strony biernością polityczną szerokich mas ludności, a z drugiej brakiem sprężystości u często zmieniających się rządów. Izba, będąca rzeczywistym wyrazem przekonań, dążeń i wymagań narodu, składałaby się wyłącznie prawie z jednostek umiarkowanych. Wstrząsające tak gwałtownie dzisiejszemi społeczeństwami cywilizowanemi idee ekonomicznego i społecznego przewrotu znajdują we Francji grunt najmniej podatny, bo ludność jej w ogromnej swojej większości zainteresowaną jest w zachowaniu obecnego porządku rzeczy. Wrzaski więc socjalistów i radykalnych ich przyjaciół, przypisujących swoją klęskę w świeżo dokonanych wyborach do rad jeneralnych naciskowi, wywieranemu na wyborców przez sfery rządowe, nie mają zbyt wiele podstawy, chociaż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obecny minister spraw wewnętrznych pan Leygues zerwał z taktyką swych poprzedników, polegającą na popieraniu żywiołów radykalnych, i przynajmniej, gdzie się dało, nawoływał wyznawców przekonań umiarkowanych do jedności. Nieznaczna i nieśmiała ta interwencja rządu wystarczyła do zadania przeciwnikom obecnego ustroju państwowego tak sromotnej klęski.

Bez przeceniania nawet doniosłości ostatnich wyborów do rad jeneralnych przyznać trzeba, że wybory te stanowią moralne i materjalne zwycięstwo umiarkowanego obozu republikańskiego— nad skrajnemi żywiołami z obu stron. Głoszone bowiem przed wyborami na wszystkie tony przez dzienniki monarchiczne nadzieje, że nastąpi obudzenie się sumienia obałamuconej ludności i ogólna akcja przeciwko panamczykom, spełzły na niczem. Naród francuski odpycha w ogromnej swojej większości myśl swego zbawienia za pośrednictwem pretendenta do tronu. Nie trafiły także do przekonania narodu frazesy radykalno-socjalistyczne i z tego punktu widzenia wybory do rad jeneralnych wielkie miały znaczenie polityczne. Były zwycięstwem umiarkowanej rzeczypospolitej, a pośrednio zwycięstwem rządu. Jak na wakacje polityczne — rzecz to w każdym razie miła.

Gabinet Badeniowski.

Organ partji rządowej kroackiej, pokrewny duchem *Pester Lloyd*'owi, umieszcza pod powyższym tytułem następujący artykuł:

„Niejednokrotnie w ostatnich czasach wymieniano namiestnika Galicji, hr. Badeniego, jako politycznego Mesjasza Austrji. Ma on dalej pchać taczki nadwerężone przez ministerstwo koalicyjne. I nie jest rzeczą niemożliwą, by nań padł wybór. Wiele przemawia za nim, wiele oczywiście przeciw niemu. Z administracji złożył już hr. Badeni egzamin i niemal powszechnie przyznają, że Galicja nie miała namiestnika, który większymi mógłby się poszczycić sukcesami. Administracja Galicji jest co do rozległości największą w Austrji, a hr. Badeni doskonale potrafił dać z nią sobie radę. To przemawia na jego korzyść. Ale administrować nie znaczy jeszcze tyle, co rządzić i niejeden w drugim rzędzie świetnie spełniał swe zadanie, choć postawiony na czele, robił *fiasco*.

Na brak uznania nie może się skarżyć hr. Badeni. Obdarza go niem korona i wszystkie trzy grupy ś. p. koalicji powitałyby go sympatycznie. Przedewszystkiem lewica, bankrut moralny i polityczny, zdecymowana i zdegradowana, widzi w hr. Badenim jedynego człowieka, który może ją ustrzedz przed hr. Taaffem i Steinbachem, ocalić od zupełnej zagłady. Jednem słowem hr. Badeni znalazłby wszędzie otwarte ramiona. Byliby za nim nawet Młodoczesi, a przynajmniej, jako przeciw Słowianinowi, nie wystąpowaliby z góry przeciw niemu. Broniliby go nawet, choćby z tej prostej przyczyny, iż się nie nazywa Thunem. Tak więc jest hr. Badeni najmożliwszym wśród godnych ministerjalnej władzy mężów stanu. Ten argument, że hr. Badeni i jego przyjaciele — mniejsza o to: szczerze, czy dla pokazania się — udają, jakoby byli przeciw jego kandydaturze, — ten argument, że nie mógłby on być austrjackim ministrem prezydentem, ponieważ nie ma go kto zastąpić na stanowisku namiestnika Galicji, — ten argument nie zasługuje wcale na to, by go brano na serjo pod rozwagę. W gruncie nikt tak nieodzownym być nie może. Włochy nauczyły się dawać sobie radę bez Cavoura, Niemcy obchodzą się bez Bismarcka, wreszcie i Austrja istnieje bez Beusta i Andrassy'ego, chociaż obaj byli również „nieodzownymi". Niezawodnie brak hr. Badeniego w namiestnictwie lwowskiem dałby się dotkliwie odczuć, ale i Galicja potrafiłaby przywyknąć do tego. Ciężej na szali zaważyć mogą dwa inne argumenty. Mogłoby to stać się zarodkiem wielu trudności, gdyby oba główne urzędy państwowe we Wiedniu powierzono Polakom. Polak austrjackim ministrem spraw zewnętrznych i Polak austrjackim ministrem prezydentem — to byłoby może trochę za wiele. Ale i te trudności nie są takie, by nie można ich było pokonać.

Poważniej traktować należy inną okoliczność. Całe polityczne doświadczenie hr. Badeniego skoncentrowało się w Galicji, a więc w kraju, który o całą generację stoi w tyle poza innemi prowincjami monarchji. (Oho! Czyżby Kroacja tak bardzo wysunęła się naprzód? *przyp. Red.*) w kraju, który nie posiada wielkiego przemysłu, nie posiada zorganizowanego „czwartego stanu", ani silnego mieszczaństwa; w kraju, gdzie alfą i omegą społeczeństwa jest chłop i szlachcic; w kraju o cywilizacyjnie orjentalnym charakterze (?!) i orjentalnie zazwyczaj rządzonym (?!). Wyborna to szkoła przygotowawcza dla szefa sekcyjnego, ale możliwie najgorsza dla parlamentarnego ministra, jakim hr. Badeni miałby zostać. Administracyjne metody, w których wychował się hr. Badeni we Lwowie, doprowadziłyby go w Wiedniu, gdyby się tam dostał, do fiaska, w porównaniu z którem fiasko ministerstwa koalicyjnego wydawałoby się sukcesem. Prawda, że hr. Badeni posiada wrodzoną rozstropność i doświadczenie, chwalą jego obrotność i zdolność akomodacyjną, wyrażają również jego przekonanie, iż dość będzie mu wyjechać za dworzec krakowski, aby z prokonsula przeistoczyć się w parlamentarnego ministra państwowego; sarmata pozostałby w Busku i Lwowie, do Wiednia zaś przybyłby Europejczyk.

W dalszym ciągu przyznaje zagrzebski organ hr. Badeniemu spore polityczne talenty, wątpi jednak, czy [illegible] dałby sobie radę z wszystkiemi trudnościami. Przedewszystkiem, skąd wydobędzie on dla swego ministerstwa większość? Wykluczoną jest większość [illegible] koalicji, bo Polacy nie pójdą ręka w rękę z Niemcami, a trudno przypuścić, aby [illegible] wskrzeszenia trójnożnej koalicji. Ulega zaś hr. Badeni złudzie, jeżeli mniema, że da się utworzyć nowa koalicja, w skład której weszłyby, oderwawszy się od lewicy, umiarkowane jej żywioły: wielcy posiadacze, Niemcy morawscy itd. Teraz byłaby to dezercja z pod sztandarów stronnictw. Co innego po przeprowadzeniu nowych powszechnych wyborów. Wówczas może udałoby się stworzyć obok unarodowionej lewicy, także silne lewe centrum. Ale kwestja jeszcze po wyborach.

Hrabia Badeni mógłby zdobyć sobie tylko efemeryczną większość od wypadku do wypadku, ale taką większością nie zadowoli się człowiek którego ambicja nie poprzestaje na tem, by być ministrem, lecz który chciałby czegoś dokonać. Nadto podobno hrabia Badeni ma nieszczęśliwy pomysł cofnięcia reformy wyborczej. Czesi, chrześcjanie socjalni, a może narodowcy niemieccy wznowią wówczas przy pierwszej lepszej sposobności swą taktykę obstrukcyjną, a gdyby nawet hrabia Badeni wbrew przewidywaniom zwyciężył, to do sześciu miesięcy będziemy mieli we Wiedniu stan wyjątkowy. Źle więc stoją rzeczy z ministerstwem Badeniego pod względem numerycznym i programatycznym.

Mimo to wiele przemawia za ministerstwem hr. Badeniego i jest rzeczą możliwą, że ono dojdzie do skutku, kłam zadając wszelkim przepowiedniom. Hrabia Badeni ma za sobą coś, czego nie posiada ani hr. Windischgraetz, ani Bacquehem, ani hr. Kielmansegg. Jest to silnie zarysowana indywidualność. Nie jest on Bramarbasem *à la* Thun, ani politykiem koteryjnym *à la* Plener; ma on w sobie krew prawdziwego męża stanu i pewien *„feu sacré"*. Posiadając to, można wszelkie teorje obrócić w niwecz. Stać się więc może, iż hr. Badeni, stanąwszy na czele gabinetu wbrew wszelkim przepowiedniom i wbrew prawdobodobieństwu, opromieni swój sztandar sukcesem.

Nowy książę bułgarski.

Organ Cankowa *Sgłasje* został, jak doniosły dzisiejsze depesze, postawiony w stan oskarżenia za to, iż proponował nowego księcia, a mianowicie greckiego królewicza Jerzego, już od samego urodzenia prawosławnego i dającego gwarancję, że nie będzie prowadził „polityki osobistej."

Pochwyciło tę wiadomość *Nowoje Wremia* i w ten sposób o niej się odzywa:

Gdyby nie brać pod uwagę tych szczególnych warunków, w jakich znajdować się musi wybór nowego księcia bułgarskiego, to przeciwko kandydaturze księcia Jerzego nie możnaby nic powiedzieć. Ma on lat 26, jest synem brata carowej-wdowy, posiada olbrzymią siłę fizyczną obok siły charakteru — i jest tym sposobem pożądanym władcą dla Bułgarów, którzy starają się znowu zaskarbić sobie przychylność Rosji.

Nie należy jednak spuszczać z oka tych warunków „wybieralności", jakie postawiono po części formalnie, po części wskutek „milczącej zgody" na kongresie berlińskim, gdy mówiono o wyborze księcia bułgarskiego. Według postanowień kongresu, książe winien być lennikiem Turcji i rządzić krajem, otrzymawszy poprzednio inwestyturę sułtańską.

Ten warunek przeszkadza *eo ipso* pojawienia się na tronie bułgarskim członka którejkolwiek z panujących rodzin. Syn lub wnuk niezawisłego monarchy europejskiego nie może być lennikiem Porty na warunkach, podobnych do tych, w jakich znajduje się kedyw egipski. Kwestji tej dla tego nie roztrząsano na kongresie berlińskim być może dla tego, że była ona już *a priori* rozstrzygniętą w epoce zrzucenia z tronu rumuńskiego księcia Kuzy i starania Rumunów zaproszenia na tron członka jednego z domów panujących.

Nie zapominamy, że po zrzeczeniu się tronu przez ks. Aleksandra, zaproponowano koronę bułgarską ks. Waldemarowi duńskiemu, lecz [illegible] zmusza nas do przypuszczenia że wspomniany książe odrzucił tę propozycję nie tylko dla tego, że kandydatury jego nie byłyby aprobowały mocarstwa, podpisane na traktacie, ale i dla tego, że nie chciał się stać lennikiem sułtana.

Gdyby rzeczywiście Bułgarzy mieli się w niezadługim czasie zabrać do wyboru prawowitego księcia, to zdaje się, że najlepiej by było w pogoni za kandydatem [illegible] w tak „wysokich" sferach, które nie stawiałyby żadnych przeszkód.

Samo się przez się rozumie, że zadanie takie nie jest łatwem i dla Bułgarów tak, jak i dla Rosji, ale mimo wszystko na kandydata nie może być pożądanym wybór osoby, nie mającej za sobą żadnej „dynastycznej" przeszłości. Przyszły książę, prócz tego powinien być przedewszystkiem prawosławny lub co najmniej protestant, gdyż książę wyznania katolickiego nie będzie się mógł zastosować do tego, by jego syn lub przypuszczalny następca mógł być zaraz po urodzeniu ochrzczony według obrządku prawosławnego. Nareszcie, kandydat potrzebuje przedewszystkiem aprobaty Rosji, a następnie innych państw, podpisanych na traktacie berlińskim.

Takie warunki wielce ograniczają sferę możliwego wyboru i nie bez żalu musimy to wytknąć Cankowowi, który zaczął mówić o kandydaturze, którą w zasadzie uważamy za zręcznie wybraną i pożądaną z rosyjskiego punktu widzenia".

Artykuł ten po znanym komunikacie rządu carskiego robi wrażenie, jakoby Rosja żądała bezwarunkowego usunięcia się ks. Ferdynanda i miała zamiar forsować na tron bułgarski księcia jednego z spokrewnionych z sobą dworów, a co zatem idzie wyrwać Bułgarję z pod lennictwa Turcji i tym sposobem pogwałcić traktat berliński. Sfery rządowe w tej kwestji milczą jeszcze, ale półurzędowe już zaczynają puszczać w świat... baloniki próbne.

Prof. Delbrück o sytuacji w Niemczech.

Znany dobrze ze sympatycznych swych artykułów o sprawie polskiej, redaktor *Preussische Jahrbücher*, prof. Hans Delbrück, zastanawia się w najnowszym zeszycie swego czasopisma nad stagnacją zupełną w dziedzinie politycznej. Świadectwo, które prof. Delbrück wystawia partjom i stronnictwom niemieckim, bynajmniej pochlebnem nie jest. „O konserwatywnych i liberalnych zasadach dziś już naprawdę i mówić nie warto, bo cały świat zgodny jest co do tego punktu, że nikt dziś w Niemczech nie wie, co przez liberalizm lub zachowawczość rozumieć należy." Ze zapomnianym dziś ekskanclerzem Caprivim mniema Delbrück, że najlepszą drogą wyjścia dla rządu jest w obecnej chwili szukanie oparcia wszędzie, gdzie je znaleść można. Jeżeli dziś zasada ta straciła na znaczeniu, winę przypisać należy nie jej mylności, lecz nieumiejętnemu zastosowaniu. Bez wątpienia fałszywą jest droga, gdy rząd poddaje się wpływom, które zewsząd nań wywierają nacisk. Dobrze jest, gdy się ma rząd, który jasno pojmuje swoje zadanie i stosownie do niego ugrupować umie sobie parlamentarną większość. „Lecz rząd teraźniejszy — woła Delbrück — ani nie ma jasnej świadomości swych celów, ani energji do przeprowadze-

(26)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

To tylko pewna, że w tej godzinie Sawa, ani o żonie, ani o Calińskim nie myślał. O żonę był spokojny, zostawił ją w domu rodziców; uspakajał się tem, że przy rodzicach, do których tęskniła z futorów leśnych, będzie mogła odpocząć trochę, znajdzie tam pomoc i opiekę. Calińskiemu był wdzięczny za cyrulika — i na tem się wszystko skończyło.

Sadyba, a raczej futor, na którym od roku przeszło mieszkał Sawka Czały w Rubaniu, był dobrze pół mili od Niemirowa, w lesie prawie położony. Kazano mu tam mieszkać i czaty od hajdamaków i włóczęgów trzymać. Mieszkał tedy sobie, jak u Boga za drzwiami.

Słońce zachodziło, kiedy Sawa był już blisko Rubania. Jechał powolnie, krok za krokiem wązką dróżyną pośród ogrodów i sadów do futoru i sadyby, nagle koń mu się potknął tak mocno, że ledwie z kulbaki nie wyleciał, jak z procy.

— Bodajże cię! — rzekł sam do siebie — na gładkiej drodze.. jeszcze jakaś bieda przyczepi się...

Poprawił się na siodle, umocował się i do domu nawrócił. Z daleka na uboczu, z po za olbrzymich czereszni widniały już białe ściany domu i dolatywało napastliwe szczekanie psów. Z po za krzaków i zielonych liści olbrzymich łopianów, bodjaków, pokrzyw, bielicy i innych krzaczystych chwastów, rosnących po pod opłotki sadyby, słychać było ujadanie psów, napastujących kogoś w dziedzińcu Sawowego futoru.

Zbliżywszy się nieco, widział tulącego się do pokrzyw i łopuchów grzbietem dziada w żebraczem odzieniu. Czapki na głowie dziad nie miał, wietrzyk wieczorny rozwiewał mu na wszystkie strony siwe włosy, strzępki i kawałki wiszące na połach i rękawach połatanej świtki, świecącej różnokolorowemi łachmanami naszywanemi na dziury świtki. Dziad trzymał za rękę małego chłopca — michonoszę, w podziurawionym brylu, takiej samej, jak dziad, łatanej świtce, z tą tylko różnicą, że przez plecy miał zawieszoną grubą płócienną torbę, do której jałmużnę dawaną żebrakowi pod postacią chleba, palenic, kołaczów i t. p. chował. Obaj i dziad-żebrak i michonosza, tulili się do płotu przed psami, broniąc się od nich machaniem w powietrzu kijami. Psy nie przestawały szczekać i atakować żebraków, ale na dziedzińcu żywego ducha nie było widać.

Na ten atak psów, nadjechał właśnie Sawa. Dojeżdżając do domu, podniósł się nieco na strzemionach, ażeby się przypatrzeć, jaki to powód tak gwałtownego ujadania psów i spostrzegł żebraków. Stanął przed bramą wjazdową i na psy począł krzyczeć, które poznawszy głos gospodarza, ujadać przestały, potem grzmiącym głosem na służbę zawołał. Wnet z bocznych zabudowań dwóch kozaków wyskoczyło, z których jeden pobiegł bramę otworzyć, a drugi psy od żebraków odpędzał.

— Żaden z was nie słyszy, że tu psy mało dziada nie zjedzą? Moglibyście się ruszyć...

— Tylko co wlazł dziadzisko... nikt go nie widział.

Sawa konia kozakowi oddał i zezem na dziada z pewnem niezaufaniem spojrzał.

— A ty skąd, dziadu? — spytał.

Żebrak nie odpowiedział na pytanie.

— Ależ psy macie!... jak ślepy człowiek pokaże się, to i zjeść go mogą... — Po chwili dodał: — za jałmużną chodzę...

— Idź do ganku — rzekł Sawa i sam do ganku się skierował.

Dziad pociągnął michonoszę za połę i kiwnął ręką w kierunku, skąd słychać było krok Sawy. Michonosza ruszył się z miejsca i poszedł, a dziad, trzymając się nieco z tyłu za połę świtki michonoszy, za nim podybał.

Dziedziniec był równy, gładki, obszerny jak ujeżdżalnia, często też do ujeżdżania koni służył, a w głębi tego dziedzińca stał dwór z gankiem o czterech kolumnach. Do ganku szedł Sawa, a za nim podążali dziad i michonosza. Sawa wszedł do domu, widocznie, jakby się tylko przekonać chciał o tem, że w domu nikogo nie ma, bo po chwilce wyszedł i słychać było, jak drzwi od izby mieszkalnej, a potem od ganku zamykał i znowu na ławeczce usiadł. Widocznie miał do tego swoje racje.

Usiadłszy na ławce, milczący i podejrzliwy wzrok skierował z początku na dziada, potem na michonoszę, następnie równie podejrzliwym wzrokiem do koła powiódł.

— Co to za michonosza? — spytał.

— Głuchy i niemy... — dziad odrzekł.

Sawa nie spuszczał wzroku z żebraka, jakby go chciał poznać, ale dziad wydawał się nieznajomym.

— No, a ty? Pewnie nie za jałmużną chodzisz... Znamy się my na takich żebrakach!

Dziad uśmiechnął się głośno.

— Rodem kurki czubate.. — Po chwili dodał: — A ty, atamanie, taki nie poznałeś mnie? hę?

Sawa splunął.

— Tfu! nieczysta siła... Sam czart nie poznałby ciebie!

— To dobrze... ja tylko od czarta i przebieram się..

— Cóż, z dobrą wieścią przychodzisz?

— Z dobrą... Bogu chwała!

Owym przebranym dziadem był bandurzysta Matwij, od jednego do drugiego w poselstwie posyłany.

— A ja myślałem — rzekł Sawa — że ty już gdzieś na gałęzi dyndasz... czekam — czekam — doczekać się nie mogę...

Matwij głową kiwnął.

— Stary jestem... jak byłem młodszy, prędzej chodziłem...

— No, gadajże stary...

— Obradziliśmy inaczej trochę — mówił Matwij — to wszystko lepiej się układa, niż myśleliśmy z początku. Umyślnie teraz przyszedłem do ciebie, bo nie wiem, czy na wiosnę czasu mi wystarczy. Otóż, widzisz, tak rzeczy stoją: Sicz da 5.0 kozaków i osobno ich wyśle przez dzikie pola, po pod Mohylów na Żwaniec, Studziennicę, a tam może Oryniński step miną i dalej pójdą — już jak Bóg da... zależy to od nich i od szczęścia.. Po drodze kupka powiększy się dwa i trzy, a jak za Chmiela bywało, i dziesięć razy może... niechaj z tamtej strony Sicz Lachów straszy...

— A dalej?

— Czekaj, czekaj atamanie... Z Baturyna, z Perejasławia dadzą nam także cichaczem posiłek — niby nikt o tem nie wie — przeprawią się przez Dniepr, złączą się z ochotnikami pod Hordijem i kupkami będziemy się przemykać do lasów Berezowieckich i Dzygowieckich... tam będzie bezpiecznie, tam się zgromadzimy, złączymy się z Werłanem i pójdziemy do siczowników... po drodze i ty do nas przystaniesz... Ot tak, panie atamanie — mówił powoli — nasza robota się zacznie, a jak się skończy, Bóg jeden wie... Uda się, czy nie uda się, robić trzeba; niechaj Lachy wiedzą, że nasza ojcowizna nam droga, że się jej nie wyrzekniemy nigdy, że upominać się o nią będziemy zawsze, ile razy sposobność się nadarzy.. Kiedy i jak przyłączysz się do Werłana i Hordija, sam będziesz najlepiej wiedział. Jak się stanie zawierucha, to i Lachy zbudzą się, coś zaczną robić, dostaną języka, a ty tak mądrze kręć, abyś od Lachów dowiedział się wszystkiego.

Jest jeszcze jedna nadzieja — mówił po chwili namysłu. Ty wiesz, że na Ukrainie są teraz Rosjanie, bronią niby Sasów... Dobrze byłoby zwąchać się z nimi.. To już rzecz Werłana, on najbliżej nich i najlepiej umie z nimi porozumiewać się.. Zaprzyjaźnił się z pułkownikiem Polańskim, może mu ta przyjaźń na dobre wyjdzie... Niech co chce robi, on ma chęci dobre, a co zrobi obaczymy. Boję się tylko, aby Polański nie kiwnął w inną stronę.

Matwij zamyślił się i milczał, a po długiej przerwie milczenia z obu stron, rzekł:

— Nie wszyscy pomagają szczerze, jak widzą, że kogoś biją. Niejeden gotów ostatnią koszulę zabrać temu, który związany, bronić się nie może.

Po chwilce milczenia:

— A kiedyż myślicie w pole? — spytał Sawa.

— Już teraz ludzie gromadzą się... w zimie będzie więcej, a na wiosnę, jak tylko śnieg zejdzie, będą się schodzić jarami i stepami ku Szarogrodowi.

Sawa słuchał uważnie opowiadania Matwija, miarkował, rozmyślał, ważył w umyśle, zda się, każde słowo bandurzysty; widać było w nim jakieś wahanie, niepewność. Kiedy Matwij skończył poselstwo swoje, zapanowało głuche milczenie, w czasie którego nachmurzony Sawa w ziemię patrzył, a bandurzysta siedział na ławie obok Sawy nieruchomie, jak posąg, tylko dwie szerokie poprzeczne bruzdy zwieszały mu się nad osadą nosa i świadczyły o jakiemś głębszem zamyśleniu. Milczenie Sawy nie podobało mu się, ale stary Matwij umiał słowa w głębi duszy chować; nie pozwalał im wymykać się przy lada sposobności.

Po chwili Sawa przerwał gwałtownie milczenie: poruszył się żywo na ławeczce, bliżej ku sobie szablę przysunął, oparł się o nią tak mocno, że aż o podłogę szczęknęła i rzekł:

— Powiedz stary Werłanowi i Hordijowi, że gdzie biją się za Ukrainę, tam i ja za nią bić się będę. Niech mi za złe nie mają, że służę Lachom — uczę się u nich rozumu, abym na służbie u swoich był przydatniejszy.. Sprawię ja Lachom taką łaźnię, że im się Chmiel przyśni!

— Daj Boże.

Sawa z ławeczki powstał.

— A teraz ruszaj sobie z Bogiem.. Lachy nie bardzo mi wierzą i wiedzą dobrze, czego się włóczą dziady i bandurzyści po wsi.

Stary Matwij pożegnał się z Sawą, skinął na patrzącego i nie umiejącego sobie zdać sprawy z tego, co widział, michonoszę, a po chwilce obaj gdzieś znikli na wązkich uliczkach leśnej osady.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nia ich w czyn." Reformowaniem stronnictw nic się nie naprawi, zależeć będzie za to naprawa sytuacji od projektów i wniosków rządowych, które przedłożą ministrowie w następnej sesji parlamentu i sejmu.

Jeden z młodszej generacji ekonomistów niemieckich prof. Maks Weber z Fryburga w Badenie również te zagadnienia poruszył w swej broszurze głośnej: „Państwo narodowe i polityka gospodarcza." (*Nationalstaat und Volkswirthschaftspolitik*) i doszedł do konkluzji, że cała nędza publicznego życia w Niemczech wynika z braku kierującej społeczeństwem warstwy. Junkrowie pruscy już się przeżyli, ziemianie na wschodzie monarchji zbliżają się do upadku, więc też sprzecznem byłoby z prawdziwymi interesami Niemiec, gdyby klasa ekonomicznie upadająca miała zachować ster polityczny w ręku. Stanowi średniemu zaś jak i wyższym warstwom stanu robotniczego zbywa na pierwszym warunku politycznego kierownictwa, to jest na zrozumieniu istoty wpływów politycznych i siły politycznej. Wielka wyprawa przewrotowa, za którą odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie na mieszczaństwo, czyli na reprezentację jego polityczną, w stronnictwie narodowo-liberalnem, pokazała, jak małostkowe panują zapatrywania we warstwach owych". Delbrück pisze się na poglądy Webera i uzupełnia je dalszymi przykładami. Upadek moralny i materjalny naczelnego redaktora *Kreuz. Ztg* barona Hammersteina jest ciosem, który na długo wstrząsnął podstawami bytu frakcji zachowawczej. Inny znowu publicysta z tego samego obozu, redaktor Leuss, przed rokiem poszedł za nieczyste sprawki do domu karnego. Oba zdarzenia nie są jedynie stratą i hańbą dla stronnictwa, lecz jak Delbrück utrzymuje, kalają one naród cały. Albowiem wszystkie stronnictwa ten mają cel, aby pozostały pod kierownictwem ludzi honorowych. Co do tego względu powinna istnieć w ustroju politycznym stronnictw niemieckich jedność i zgoda, stojąca ponad interesami partji. „Skoro wysoko postawiony członek partji jakiej, reprezentującej znaczny odłam narodu popełni uczynki niehonorowe, kompromituje honor narodu, i zysk, jaki odnoszą partje przeciwne, nigdy nie może powetować uszczerbku na honorze". Dlatego skandal panamski we Francji rzucił cień nietylko na Lessepsa i towarzyszy, ale także na rząd i naród cały. I właśnie w owym silnym uporze, z jakim frakcja junkrów pruskich, utrzymać się starała Hammersteina, zdradza się według Delbrücka rozkład moralny, toczący stronnictwo konserwatywne. Lepsze ceny na targu zbożowym i naprawa bytu gospodarczego między głównemi podporami frakcji zachowawczej, mogą jeszcze na chwilę wstrzymać ostateczny jej upadek, lecz ani marzyć już nie można, aby kiedyś konserwatyści zdołali pozyskać większość dla siebie w parlamencie".

Nie mniej smutnie przedstawiają się Delbrückowi szanse narodowo liberalnych. „Tem raźniejsza nasza frakcja narodowo-liberalna straciła dziś ogólnie na kredycie publicznym, że najlepiej byłoby, gdyby przy najbliższej okazji się rozwiązała". Jednym z takich przeżytych typów narodowego-liberalizmu był kandydat poselski w okręgu Waldeck, dr. Böttcher, który ustąpić musiał przed zwycięskim antysemitą. Böttcherowi liberalizm nie przeszkadzał bynajmniej, by nie miał być najzagorzalszym zwolennikiem ustawy przewrotowej i przeciwnikiem głosowania powszechnego.

Tak więc narodowo liberalni zarówno jak i konserwatywni chylą się do upadku, a wolnomyślni dziś ledwo resztkami żyją tradycyj swoich. Fakt ten ogólnego przytępienia zmysłu politycznego między partjami nie zasmuca jednak zanadto publicysty niemieckiego. Przypomina sobie, że stronnictwa parlamentarne nigdy nie odgrywały stanowczej roli w wypadkach politycznych. Kierunek zawsze wychodził od rządu i od upełnomocnionych przez króla i cesarza mężów stanu. Delbrück więc z tej jedynie strony spodziewa się zwrotu ku zmianie na lepsze. „Junkrzy, mieszczaństwo, robotnicy, żaden z nich rządzić nie powinien w Niemczech i nie potrzebuje się silić na wyrobienie sobie kwalifikacji do kierowania polityką. Niemcom brak jedynie męża stanu, któryby umiał kierować masami obywateli; a obywatele z prawdziwem utęsknieniem wzdychają za ręką, którąby nimi kierowała".

Taką jest treść pragnień redaktora *Preuss. Jahrbücher. Dz. Pozn.* czyni uwagę, że punkt wyjścia Delbrücka również jest błędnym, jak u tylu innych publicystów niemieckich. Myśli dotyczą u nich ciągle form zewnętrznych, a omijają stronę zasadniczą. Naprawa stosunków politycznych wyniknąć jedynie może z usilnej pracy nad wyrobieniem sumienia publicznego w Niemczech, a tutaj panuje straszliwe zaniedbanie, sprowadzając nemezys dziejową.

Ruch przedwyborczy.

Wybory do sejmu, jak zapewniają, odbędą się w następujących terminach: dnia 25. września z kurji mniejszych posiadłości, dnia 30. września z kurji miast i izb handlowych, a dnia 3. października z kurji większych posiadłości.

Starostwa rozesłały już rozporządzenia do wszystkich zwierzchności gminnych, aby przystąpiły bezzwłocznie do sporządzenia spisów wyborców do sejmu na podstawie wykazów urzędu podatkowego z r. 1895.

* *

Rusini zorganizowali aż cztery komitety przedwyborcze, a mianowicie: *wsienarodnyj* — moskalofilski, *niezawisły*—romańczukowski, *woli narodowej* — radykalny i *główny* — jedyny uczciwie ruski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz. Sobota (10.): Wawrzyńca m. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 54, zachód o godzinie 7. minut 13.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistów namiestnictwa: Adolfa Panickiego z Jarosławia do Czortkowa, Zygmunta Kretschmera z Czortkowa do Jarosławia, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Tokarza ze Lwowa do Śniatyna i Ludwika Wykowskiego ze Lwowa do Stryja.

Kierownictwo w wydziale krajowym spoczywa teraz w ręku szefa departamentu gminnego radcy dra Józefa Wereszczyńskiego, albowiem książę-marszałek bawi w Lucernie, a jego zastępca wyjechał na kilka dni. Departament sanitarny prowadzi w zastępstwie dra Hoszarda, który przebywa w Karlsbadzie, poseł Mieczysław Onyszkiewicz; departamentem drogowym kieruje w zastępstwie p. Edwarda Jędrzejowicza, który jest w Zakopanem, poseł dr. Gustaw Romer; departamentem przemysłowym zarządza w zastępstwie p. Tadeusza Romanowicza; który leczy się w Aussee, poseł dr. Dworski, wreszcie dr. Damian Sawczak wyjechał do Piwnicznej.

Poczekalnie. Dyrekcja tramwaju elektrycznego urządza kilka kiosków dla publiczności zmuszonej czekać na swój tramwaj. Dwa kioski takie oddane będą publiczności jeszcze w ciągu tego tygodnia, oświetlone elektrycznie, stanął koło kawiarni wiedeńskiej, po obu stronach drogi, przecinającej Wały Hetmańskie. Trzeci kiosk stanie koło szpitala dziecięcego, a czwarty przy bramie cmentarza Łyczakowskiego.

Zarząd lwowskiej kasy chorych, gdzie, jak wiadomo, żywioł semicki w ostatnich czasach ogromnie wziął górę, mógłby się przecież postarać o inkasenta chrześcijanina, któryby zbierał należne u chrześcijan kwoty. W ogóle zauważyć można w kasie chorych miasta Lwowa systematyczne rugowanie chrześcijańskich funkcjonarjuszy z posad, a zastępowanie ich natomiast żydami. Jeżeli tak dalej pójdzie, to kasa zatraci zupełnie swój charakter i stanie się jakąś socjalistyczno-żydowską instytucją, do której na mocy ustawy będą chrześcijanie pod przymusem opłacać składki. Zwracamy uwagę na to władz, które nadzór nad wspomnianą instytucją prowadzą.

Temperatura. Barometr stoi w miejscu. Średnia temperatura w tym czasie była +14.0°C., najwyższa — 22.0°C, najniższa — +12.0°C. Stacja meteorologiczna Szkoły politechnicznej. Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około +16°C, niebo będzie zmienne, a względna wilgotność zwiększona 70 proc. Opad deszczu.

Turyści angielscy, przybyli do Krakowa za pośrednictwem agencji Cook'a, przepędzili dwa dni w Krakowie. W d. 6 bm udali się powozami do Wieliczki, gdzie przyjęci zostali przez administrację kopalni. Zwiedzili kopalnię rzęsiście oświetloną, która na nich silne wywarła wrażenie. Nadzwyczaj zadowoleni wrócili do Krakowa d. 7. bm. rano. Równocześnie bawiła w Krakowie liczna drużyna Niemców z Drezna, którzy zwiedzali także kopalnie wielickie.

Szósta część świata. Ktoby się mógł spodziewać, że frazesu „odkryć Amerykę" wypadnie nam użyć nie w przenośnem, lecz w dosłownem znaczeniu? Ktoby przypuszczał, że usłyszymy Kolumba, dzielącego się wiadomością o odkryciu nowego, nieznanego lądu, nowej zupełnie części świata, dwakroć większej od Europy! A przecież to samo, co się zdarzyło przed czterystu laty, gdy wielki Genueńczyk obwieścił fakt odkrycia ziemi w kraju zachodzącego słońca, ziemi, położonej gdzieś na krańcu świata i obfitującej w złoto i inne bogactwa, naturalnie — to samo dzieje się teraz!

„Odkrycia Ameryki" — o ile się to tylko nazywać godzi — dokonał teraz Norweg Borggrewing, który zakomunikował wiadomość o swem odkryciu na posiedzeniu międzynarodowego kongresu geograficznego w Londynie.

Wiadomo, że sławę odkrycia Ameryki usiłowali Kolumbowi odebrać Normanowie, dowodząc, że już przed Kolumbem przybyli do lądu stałego Ameryki Północnej odważni Wikingowie. Tym razem może chwała odkrycia szóstej części świata dostanie się istotnie Norwegowi, o ile tylko ląd przez nich odkryty nie okaże się jednym z tych lodowych „lądów" południowych, jakich odkrywano już mnóstwo w bieżącem stuleciu. Do doniesienia korespondenta: „Dziś na posiedzeniu międzynarodowego kongresu geograficznego oznajmił Borggrewing, że odkrył nowy południowo-biegunowy ląd stały, który zajmuje obszar dwa razy większy od Europy i obfituje w roślinność i bogactwa mineralne, dla eksploatacji zupełnie dostępne: znajdują się też na tym lądzie olbrzymie zapasy guana. Borggrewing pragnie w tym roku stanąć na czele ekspedycji do nowego lądu i zimować tam przez zimę. Obiega pogłoska, że lord Salisbury zamierza dostarczyć funduszów na koszta wyprawy, a to w tym celu, aby Wielka Brytania mogła wejść w posiadanie owego nowego lądu".

Nie wiemy jeszcze, kiedy to właściwie udało się Borggrewingowi odkryć południowo-biegunową szóstą część świata i w dodatku stwierdzić już, że ów ląd stały jest aż dwa razy większy od Europy! Czekajmy więc na bliższe szczegóły tej wiadomości — zakomunikowane poważnemu towarzystwu londyńskiemu.

W sprawie tej charakterystyczne jest w każdym razie zachowanie się Anglików: Norweg, Borggrewing nie zdążył jeszcze obwieścić światu o swem odkryciu, a oni już otwierają szeroko ręce i szykują się do pochłonięcia szóstej części świata ze wszystkiemi jej lodami, lasami, bogactwami mineralnemi i wielkiemi pokładami guana. Opowieść Norwega o wszystkich tych skarbach obudziła wrodzony Brytańczykom zaborczy apetyt, to też lord Salisbury zamierza wydać z rządowej kasy brytańskiej fundusze, niezbędne do wyekwipowania na wiosnę roku przyszłego wyprawy, na której czele stanie Norweg Borggrewing i której polecono będzie zatknięcie sztandaru brytańskiego na lądzie szóstej części świata.

Do zakładu Pasteura w Paryżu przybyło w drugiej połowie lipca br. 65 chorych, a 71 wypuszczono uzdrowionych. Od chwili otwarcia tego zakładu ogólna cyfra osób leczonych wynosi 4405. Obecnie znajduje się tam 52 osób pod opieką lekarską.

Rzadkie trojęta. W Samosujvarze na Węgrzech żyją trzy siostry: Krysztojowa Kinoses, Zacharjaszowa Pap i Szymonowa Deak. Liczą po 84 lat, razem 252. Nietylko, że się urodziły w jeden dzień, ale wstąpiły też razem w stan małżeński. Trzymają się jeszcze na nogach, a największą ich dumą jest to, że się nigdy nie pokłóciły ze swoimi mężami.

Izby rolnicze w Niemczech. Organ pruskiego ministra spraw wewnętrznych *Berl. Corresp.* pisze, że na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 3. bm. utworzone zostaną izby rolnicze dla W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szląska, Wschodnich Prus, Pomorza, Brandenburgji, prowincji saskiej, Szlezwiku i Holsztynu, oraz obwodów rejencyjnych: kasselskiego i wiesbadeńskiego.

Wspomnienia po śmierci Stambułowa. Stambułow był to mężczyzna średniego, prawie małego wzrostu, powierzchowność jego więcej przygnębiona, aniżeli wyniosła, rysy twarzy regularne — broda krótko strzyżona, a na głowie świeciła przedwczesna łysina. Czoło wysokie, z pod którego dwoje przenikliwych i pięknych oczu błyszczało ogniem i zapałem. Ubierał się bardzo skromnie z pewną niedbałością o krój, lub kolor jego szat, i wybór tychże świadczył o braku wszelkiego gustu. Mody nie uznawał żadnej, raczej taniość i wygoda decydowała o formie ubrania. Podczas pierwszej parady wojskowej ks. Ferdynanda, w świcie tegoż, jego „mentor" i premjer minister, pojawił się w bronzowym krzycząco kratkowanem marynarkowem ubraniu, który mógł był raczej być do twarzy pierwszemu lepszemu fryzjerczykowi, a nie pierwszemu dygnitarzowi państwa. W latach późniejszych swego panowania, starał się więcej o formy zewnętrzne, lecz nigdy nie miał pozorów eleganta. Zawsze ubranie było na nim za ciasne, lub za obszerne, — lecz za to nauczył się wiele pod względem wewnętrznym i starał się posiąść to, czego właśnie było potrzeba dla męża stanu i pod względem praw, ustaw, zwyczajów sprytu i przebiegłości, jakich wymaga polityka i dyplomacja europejska, nauczył się bardzo wiele i nie dał się nikomu zakasować, lecz co do form wewnętrznych i wykonywania swych planów i poleceń pozostał do ostatniej chwili dzieckiem prawdy i natury. Szczerości jego i jowialnej szorstkości — uprzejmość zachodnia nie pokonała. Po francusku mówił biegle, lecz tylko z osobami, które nie znały jego ojczystego języka. Nie lubił zawijać słów w bawełnę, to co myślał, to i mówił, a mówił zawsze jędrnie i dobitnie, chociażby to nawet miało komu przykrość sprawić. Jednem słowem — kłamać nie umiał, obłudą się brzydził. Przez ludzi uczciwych był szanowany, a przez przewrotnych znienawidzony, powodzenie jego i uznanie w Europie stworzyło mu wrogów w jego własnym kraju dla którego poświęcił się cały i dla którego bezinteresownie pracował lat tyle.

W czasie rejencji, gdy jeszcze rządził tryumwirat, będąc na obiedzie u jeneralnego konsula angielskiego O'Connora, był bardzo wstrzemięźliwy, nic prawie nie mówił, nic nie jadł i nie pił. A gdy go pan domu zachęcał, mówiąc: „polecam panu tę potrawę. To dzika kaczka," siedzący obok pani domu rejent bułgarski z całą naiwnością odrzekł: „Dziękuję! — lecz dzikie kaczki mogę jeść w domu codziennie, są teraz tanie, sztuka kostuje franka i dwadzieścia centimów." — Mistrzem był w przeprowadzaniu wyborów. A pod względem liczenia głosów, lub jakich nieprawidłowości nie dał się nigdy oszukać. Wiedział on z góry, gdzie i jaka ilość głosów na tego, lub owego kandydata powinna przypaść, czy to był rządowiec, czy opozycjonista. A jeżeli się działy jakie szachrajstwa bez względu na to, na czyją korzyść, zamykał winnych i karał srodze. A w takich razach był on bezwzględnym. Był energicznym, a w przeprowadzaniu swoich planów, stanowczym i nie przebierającym w środkach. Że nawet w drobnych sprawach umiał sobie radzić i był praktycznym, najlepiej ilustruje go następujący wypadek: W roku 1889 w miesiącu październiku wybuchł w Sofji strejk dorożkarzy, a to z powodu zaprowadzonej przez policję stałej ceny jazdy, ażeby nie pozwalać na wyzyskiwanie, zwłaszcza obcych gości. Dorożkarze nie chcieli się zgodzić i odpowiedzieli strejkiem. Dzielny Stambułow, gdy się o tem dowiedział, wezwał do siebie dyrektora policji. Po tej konferencji rozesłano policjantów, żandarmów, a nawet żołnierzy od konnicy, którzy powyciągawszy za łeb od żłobu konie fiakierskie sami przez dzień cały dla wygody publiczności powozili, trzaskając z bicza, jak fachowi furmani. — To poskutkowało; bo już na drugi dzień strejk ustał, a dorożkarze jak nie pyszni, poddali się nowemu europejskiemu rozporządzeniu Stambułowa. To też wśród fiakrów nie miał sympatji.

Fryderyk Engels. Z obecnych przywódców niemieckiej socjalnej demokracji najstarszy, długoletni przyjaciel i współpracownik Karola Marksa, Fryderyk Engels, jak już wiadomo, zmarł d. 5. bm. w Londynie, na raka. Engels brał już w latach czterdziestych czynny udział w pierwszych ruchach komunistycznych, niemniej w rewolucji 1848 roku, on razem z Marksem wypracował znany „manifest komunistyczny", a następnie przez lat 40 z górą pracował w kierunku rozszerzenia socjalno-demokratycznych idei na gruncie angielskim. Fryderyk Engels urodził się w Barmen d. 28. listopada 1820 r. Ojciec jego fabrykant miał zakład przemysłowy w Manchester. Syn kształcił się najpierw w zawodzie kupieckim, wysłużył rok w wojsku i objął zrazu kierownictwo manchesterskiej filji ojca. Od wczesnej młodości zajmywały go studja filozoficzne. Zagłębiał się szczególnie w pismach Hegla i Feuerbacha i przeszedł, podobnie, jak dwaj inni przywódcy socjalnej demokracji, Lassalle i Marks, przez filozoficzną szkołę heglowską. Od Hegla przejął Engels skłonność do djalektyki i do antitezy w wykładzie, jak również styl ciężki, niejasny, w wysokim stopniu utrudniający należyte zrozumienie dzieł jego. W Anglji przyłączył się Engels do działania chartystów, mającego na celu poprawienie bytu klas robotniczych i był głównym współpracownikiem ich organu *The Northern Star* i *New Moral World* Roberta Owena. W r. 1844 powrócił Engels do Niemiec, wydał dzieło o położeniu robotniczych klas w Anglji i w Brukseli zawarł znajomość z Karolem Marksem, która z biegiem lat zamieniła się w najściślejszą przyjaźń. Obaj ujęli wówczas w swe dłonie komunistyczną propagandę i z polecenia angielskiego zarządu partji, ogłosili znany manifest komunistyczny, na którego głównych zasadach opiera się dotąd międzynarodowa demokracja socjalna. Marks i Engels założyli w roku 1848 w Kolonji *Neue Rheinische Ztg.*, pismo z wyraźnym programem komunistycznym, które jednak wkrótce przez rząd zostało zawieszone.

Fryderyk Engels ogłosił cały szereg pism treści ekonomicznej, politycznej i filozoficznej. Niektóre z nich tłómaczone są także na język polski. Przeważna ich część jednak dziś już uległa zapomnieniu.

Przygoda kolejowa. W Hiszpanji pomiędzy stacjami Moravele i Canaverel nad granicą Portugalską, zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek. Oto kiedy już pociąg opuścił stację Moravele i wjechał na obszerne równiny — prowadzący pociąg maszynista spostrzegł nagle przed sobą stado pasących się samopas byków, z których większa część zalegała szyny kolejowe. Maszynista, chcąc je spędzić z toru, zaświstał całą siłą pary, a skutek był ten, że wszystkie byki rozpierzchły się w różne strony, prócz jednego z nich odważniejszego, który uzbrojony w olbrzymie rogi nie ustąpił, lecz z największą wściekłością rzucił się na zbliżającą się ku niemu lokomotywę. Rzecz naturalna, że zuchwałość swą byk ów przepłacił życiem, ale i lokomotywa nie wyszła cało z tej walki, gdyż koła jej i niektóre delikatniejsze części wprawiające w ruch maszynę zostały krwią i mięsem zmiażdżonego byka w ten sposób splątane i zanieczyszczone, że przezorny maszynista, obawiając się wykolejenia, wstrzymał pociąg a podróżnych wezwał do pomocy oczyszczenia maszyny, gdyż inaczej nie będzie mógł jechać dalej. Podróżni pospieszyli wprawdzie z pomocą maszyniście, lecz tymczasem stado byków zbuntowane widocznie utratą swego towarzysza lub podrażnione widokiem tylu ludzi, rzuciło się całą gromadą i z największą wściekłością na podróżnych, którzy zaledwie zdołali uciec z życiem do wagonów. Rozjuszone byki przez dwie godziny przypuszczały szturm do wagonów, a biedni bezbronni podróżni omal nie poumierali ze strachu. Dopiero gdy noc nadeszła byki zaprzestały dalszego oblężenia, cofając się w największym porządku w głębie swych pastwisk — a nastrwożeni pasażerowie teraz dopiero puścili się w dalszą drogę.

Właściciel kuźnic. Znany barytonista francuski Lassale, syty sławy i pieniędzy porzucił scenę i wziął się do praktyczniejszego zajęcia. Mianowicie po powrocie z wycieczki artystycznej po Ameryce, za zebrane tamże dolary, rozszerzył na wielką skalę dawniej już posiadane fabryki żelaza, rudy, cynku, siarki itp. w Chantemelle we Francji i od dłuższego czasu — rzuciwszy w kąt partje operowe — studjuje chemję, geologję, zoologję, gdyż pragnie stać się sam głównym kierownikiem tych fabryk, w pośród których wybitne miejsce zająć ma fabryka zapałek. Do jednego z impresarjów, który go nakłaniał do występów scenicznych w przyszłym sezonie, pisze wielki eksbarytonista, że „z teatrem łączyć go będą nadal tylko przyjemne wspomnienia, a śpiewanie dla publiczności pozostawia swej młodszej braci"...

Wiek dramaturgów. Najstarszym z francuskich pisarzów dramatycznych jest obecnie Ernest Legouvé, który ma 88 lat. Po nim następuje Cormon, mający 87 lat, dalej Adolf d'Ennery, który skończył dnia 7. czerwca 84 lata. Aleksander Dumas obchodził d. 30. czerwca 72 rocznicę urodzin, Wiktoryn Sardou i Henryk Meilhac mają po 61 lat, a Henryk Bècque 58 lat.

Archiwum narodowe francuskie, mieszczące się w Hôtel Soubise, posiada wiele ciekawych osobliwości, mało ogółowi znanych. Pomiędzy niemi wyróżnia się szczególniej wielka szafa żelazna, w której przechowane są różne cenne pamiątki. Jest ona arcydziełem sztuki ślusarskiej z końca XVIII. wieku, została zaś zamówiona dekretem konstytuanty z dnia 8. października 1790 roku, a wykończona już dnia 22. grudnia tegoż roku. Wówczas miała służyć wyłącznie do przechowania form, płyt i stempli, używanych przy wybijaniu asygnat pieniężnych, ale niebawem poczęto w niej chować ciekawsze papiery i dokumenty, jak książeczka ze spisem wydatków króla, listy Marji Antoniny i do niej pisane. Obecnie mieści też owa szafa wiele innych, a cennych przedmiotów. Znajduje się tu — zapewne jedyny na świecie — zbiór próbek materjałów, używanych na stroje w ostatniem stuleciu. Szczególniej królowa Marja Antonina i inne damy dworskie miały zwyczaj zachowywania próbek wszelkich swych sukien, a nawet ich małych modeli — i one to mieszczą się w tym zbiorze. Szafa zawiera nadto: testament Ludwika XVI, ostatni list Marji Antoniny, rejestr ze spisem rodziny królewskiej, klucz od Bastylji, podstawowe miary metra i kilograma i wiele innych pamiątek.

Młodociani przestępcy. Wśród ostatniego lat dziesiątka, w Niemczech okazał się znaczny przyrost młodocianych przestępców. Gdy w roku 1882 zasądzono ich 30.000, to w dziesięć lat później, cyfra ta wzrosła do 46.000, a skoro wzrost ogólnej cyfry przestępców wynosi 28%. dla młodocianych wypada 51%. Stosunek ten uwydatnia się we wszystkich krajach z wyjątkiem Anglji, gdzie istnieje przymus wychowawczy, co również z korzyścią dałoby się zastosować i w innych krajach. Należałoby również odpowiedzialność przenieść z 12. roku na 14., do tego zaś wieku dzieci należy wychowywać. Z więzienia nie powinny dzieci wracać do szkoły.

---

(5)

ŻMIJA.

NOWELA

J. Torrunda.

(Ciąg dalszy.)

W takiem położeniu znalazła ją służąca. Gdy Klara przyszła do siebie, leżała już na kanapie; doktór, który przyszedł do Ernesta, siedział obok niej i liczył uderzenia pulsu. Dawał jej mocne wino, podtrzymywał troskliwie jej głowę i skonstatowawszy, że już dostatecznie przyszła do siebie, tak iż go może wysłuchać, rzekł stanowczym tonem:

— To tak dalej iść nie może. Jeżeli pani nie będziesz rozsądną, to wkrótce w domu zamiast jednego będziemy mieli dwoje chorych. Nie chcesz pani siostry miłosierdzia, a to jest poprostu szaleństwem. Dzisiaj ją tu przyszlę i powinnaś pani jej słuchać. Zrozumiała to pani?

Klara lekko kiwnęła głową. Zrozumiała, że staruszek ma rację. Powinna się pilnować, gdyż w rzeczy samej może zachorować, a ona chorować nie powinna, musi być zdrową, aby stanąć przed sądem. Jeżeli nie stanie, grozi jej więzienie, jak to napisano w tem fatalnem wezwaniu z sądu. Ach gdyby mogła umrzeć i tym sposobem uniknąć strachu i hańby. Ale kiedy człowiek jest młody i zdrów, to nie tak łatwo umrzeć. Musi stanąć przed sądem, innego wyjścia nie ma, a nikt nie jest w stanie jej pomódz.. Błysnęła jej na chwilę myśl, aby o wszystkiem powiedzieć staremu doktorowi. Ale nie! On napewno opowie o tem Ernestowi, będzie to uważał za swój obowiązek; a Ernest powinien się o wszystkiem dowiedzieć dopiero wtedy, gdy wszystko się już skończy. Wskutek tego powinna sama znosić wszystko mężnie i wytrwale do końca.

Kochała Ernesta i dla tego chciała usunąć wszystko, coby mu mogło sprawić choć najmniejszą przykrość. Ciężkie westchnienie wyrwało się jej z piersi, a oczy napełniły się łzami.

— Cóż tu płacz pomoże? — surowo zapytał doktor, który znosić nie mógł łez, gdyż te zawsze zmiękczały jego serce. — Wszystkiemu temu winna ta głupia Hagen. Sprzecza się i gada całą godzinę, zamiast tego, aby pozwolić pani odetchnąć, jak to poleciłem. Znam tę jejmość, głos ma taki, który i zdrowym ludziom działa na nerwy. Ot, wypij pani! — i podniósł jej do ust kieliszek. — Coś pani jadła dzisiaj? Nic? Tak też myślałem.

Podszedł do drzwi i zawołał kucharkę.

— Wiecie, co państwo lubią? — zapytał uprzejmie. — Co lubi pani? Sarninę, cielęcinę? Może kotlet naturalny? Tak? Przygotujcie jej więc miękki kotlecik, taki, żeby się sam rozpływał w ustach. Umiecie przecież? No, to dobrze.. A gości odprawiać z niczem.

Zamyślony potarł nos, dumając — czy nie należy wypadkiem wydać osobnego polecenia co do panny Hagen, uznał jednak, że byłoby to może niestosownem. Dodał tylko:

— Wszystkich gości, rozumiecie?

Gdyby poczciwy doktór mógł przewidzieć, jakie skutki mieć będzie jego delikatność zawołałby z pewnością za odchodzącą kucharką:

— A główna rzecz nie wpuszczaj mi tutaj panny Hagen.

Ograniczył się jednakże tylko na tem, że w myślach pochwalił się sam, za swoją wstrzemięźliwość, przykazał raz jeszcze pacjentce słuchać siostry miłosierdzia i wyszedł.

IV.

Skoro tylko Ernest zaczął powoli przychodzić do siebie, otoczył żonę wielką troskliwością. Ciągle się wypytywał, czy dobrze jej gotują, czy dużo je i co je. Doktora i szarytkę codziennie prosił, aby czuwali nad jego żoną. W istocie Klara była teraz więcej chorą, niż jej mąż. Wszystkie jej myśli skupiły się obecnie około tej nieszczęsnej historji w sądzie. Ona, której noga nigdy tam nie postała, wyobrażała sobie bytność tam dziwacznie.

Widziała się na ławie oskarżonych, gdzie musiała się stykać z kieszonkowymi złodziejami, oszustami, zbrodniarzami itd.; potem wyobrażała sobie, że stoi przed sędziami z wyciągniętą do przysięgi ręką. Wydawało się jej to czemś okropnem. Pamiętała jeszcze z lekcyj religji, jak świętą jest podobna przysięga, jaką wielką odpowiedzialność przyjmuje na siebie przysięgający, i drżała ze strachu. Czyż powinna ona przysięgać! Nie możeż się ta nieprzyjemna historja odbić na nazwisku i stanowisku męża? Pytania te nie dawały jej spokoju.

Im więcej się zbliżał dzień oznaczony, tem więcej słabła jej energja. Nakoniec postanowiła pójść do swojej starej przyjaciółki, aby opowiedzieć jej wszystko i usłyszeć choć kilka słów pociechy. Zostawiła męża na opiece szarytki i udała się piechotą pomimo mroźnego wiatru, który prawie uniemożliwiał oddech.

Pani Lorenz Klara już od dawna nie widziała; była ona również cierpiącą na silny reumatyzm. Ucieszyła się bardzo wizycie swojej młodej przyjaciółki i wiadomości, że Ernestowi już lepiej.

— Ależ ty bardzo źle wyglądasz, moja Klarciu! — zawołała z współczuciem pani Lorenz i podsunęła swej faworytce wygodny fotelik przy kominku. Na kominku wesoło paliło się drzewo, nadając i bez tego zacisznemu pokoikowi, jeszcze więcej ponęty. Wiatr huczał w kominie, płonące głownie rzucały od czasu do czasu światło czerwonawe na sufit i ściany; w pokoju unosił się zapach róż. Zaciszność tego cichego domu podziałała błogo na rozstrojone nerwy Klary. Drżąc cała usiadła w foteliku i zaczęła patrzeć na wężyki ognia, liżące głownie, zdawało jej się, że cały jej niepokój i troska pozostały tam na ulicy, gdzie wiatr dął, a tutaj były tylko cisza i pokój.

Pani Lorenz pocichutku wyszła, kiedy zaś wróciła i postawiła filiżankę herbaty przed Klarą, ta chwyciła jej rękę i gorąco przycisnęła ją do ust.

— U pani panuje pokój... a u mnie!... O Boże mój, tak mi ciężko! — szepnęła, a oczy jej zaszły łzami.

— Odwagi tylko, moje dziecko, przecież do tej pory byłaś tak mężną — pocieszała ją pani Lorenz, gładząc główkę jej ręką. — Cóż się tam jeszcze stało? Opowiedzże mi Klarciu!

I na nowo zjawiło się wszystko na scenie: ława oskarżonych, przysięga i wszystko, co tak dręczyło Klarę. Pani Lorenz słuchała jej opowiadania z współczuciem — nie mogła jej jednak wiele pocieszyć. O sposobie postępowania w sądach tyle właśnie wiedziała, co i Klara, a w dodatku obawiała się sama przyjętego na siebie obowiązku świadka. Milcząc patrzyła na młodą kobietę i rzekła nareszcie:

— Jeżeli to cię tak trwoży, to idź i zapytaj się Sonnenthala. Przecież jako twój adwokat, musi cię o wszystkiem objaśnić. Gdybym mogła wychodzić, poszłabym z tobą.

Klara wstrząsnęła głową:

— Sama iść nie mogę: Aurelja przewąchała wszystko i Bóg wie co jeszcze!...

— Ach ta Aurelja!... — i pani Lorenz obdarzyła ją niezbyt uprzejmym epitetem.

Przez całą noc Klara nie mogła zamknąć oczu, a myślała tylko nad tem, co tak ciężką chmurą zawisło nad jej życiem. Prócz tego męczył ją silny kaszel, którego się nabawiła widocznie podczas wizyty u pani Lorenz.

Od czasu pobytu siostry miłosierdzia, łóżko Klary przenoszono do przyległego pokoju, aby młoda kobieta mogła spokojnie wypocząć, mimo zamkniętych drzwi jednak i mimo tego, że Klara w chwili napadu kaszlu chowała głowę w poduszki, Ernest usłyszał go. Kilka razy posyłał do żony szarytkę, a rano prosił ją, aby nie wstawała, niechże pomyśli też i o sobie. Klara wstała jednak rano, wzięła lekarstwo na kaszel i zaczęła się przygotowywać do wyjścia.

Podczas tej nocy bezsennej przyszła do przekonania, że powinna się koniecznie zobaczyć z Sonnenthalem. Przecież mogła ona, kobieta zamężna, pójść wśród białego dnia do adwokata, aby pomówić z nim kilka minut o interesie! Ernest jeszcze spał, a siostra miłosierdzia uspokoiła się na wiadomość, że Klara wyjdzie tylko na chwilę, aby się orzeźwić trochę świeżem powietrzem.

W krótce po wyjściu Klary ktoś zadzwonił, kucharka wyjrzała i zobaczyła przed sobą Aurelję. Wypadkiem, czy też naumyślnie, nie przychodziła przez parę dni, posyłała tylko służącą dowiedzieć się o zdrowiu Ernesta i dla tego to nie wiedziała nic o zakazie doktora nieprzyjmowania gości. Kucharka nie wiedziała nic o wyjściu pani, rzekła też, że pani śpi, że panu lepiej i że nie kazano przyjmować gości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Samowola. Z Zakopanego donoszą nam o niezwykłym fakcie samowoli, czy też nadużycia władzy ze strony starostwa w Nowym Targu. Który to fakt warto podać do wiadomości publicznej. Oto jak się rzecz ma: W Zakopanem — jak wiadomo — przebywa rok rocznie o tej porze kilka tysięcy osób, wobec czego tamtejsze pensjonaty, restauracje itd. zmuszone są zaopatrywać się codziennie w mięso aż w Nowym Targu. W miejscu bowiem tak mało biją bydła, że ono zaledwie wystarcza na zaspokojenie konsumpcji rodzin w domu się żywiących. To też np. zakład dra Chramca zakontraktował sobie z jednym z rzeźników nowotargskich regularną dostawę mięsa, ażeby mógł wyżywić swoich kuracjuszów. Tymczasem — przed tygodniem — jak grom z jasnego nieba — spadł ze strony tamtejszego starostwa zakaz wywozu mięsa z Nowego Targu, acz kolwiek starostwo wie o tem doskonale, jaką krzywdę tym krokiem nielegalnym wyrządza całemu Zakopanemu. Dr. Chramiec nie dał jednak za wygraną i w drodze telegraficznej remonstrował, ażeby zakaz, przeciw tego rodzaju naruszeniu swobód obywatelskich, do rzędu których należy przecież także wolność zakupna i sprzedaży mięsa, byle tylko przepisom hygienicznym i normom podatkowym obie strony zadość czyniły. I rzeczywiście od starosty nowotargskiego nadeszła wnet odpowiedź, w której powiedziano, że dopiero po zasięgnięciu potrzeb miejscowych mogą rzeźnicy wywozić z N. Targu mięso. Kto zna stosunki małomiasteczkowe, domyśli się, że takie wrzekome zbadanie potrzeb równa się zeru, że to jest natomiast ciężka szykana, wymierzona przeciw krajowemu uzdrowisku ze strony organu państwowego, które ma obowiązek swoją opieką otaczać tego rodzaju miejscowości. Spodziewamy się, że centralne władze krajowe pouczą podwładnego jej urzędnika, iż tego rodzaju zakaz jest — wyrażając się choćby najskromniej — co najmniej bardzo... niepozytywnem nadużyciem władzy.

Wyścigi konne w Rymanowie. Donoszą nam ze sekretarjatu „Galicyjskiego Towarzystwa zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni", że pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się w sali kapitelowej w Rymanowie, przy licznym współudziale członków z różnych stron kraju przybyłych. Po sprawozdaniu z czynności komitetu założycieli uchwalono statuta, poczem przystąpiono do wyborów prezydjum i komitetu. Jednogłośnie wybrani zostali: hr. Jan Tarnowski prezesem, pp. August Korczak Goraski i Kazimierz Ostoia Ostaszewski jego zastępcami. W skład komitetu weszli: hr. Witold Łoś, hr. Adam Mycielski, Stanisław Ostaszewski, hr. Jan Potocki, hr. Józef Potocki i hr. Ernest Wilhelm Windisch-Graetz. Środki do osiągnięcia celu, wyrażone w samej nazwie Towarzystwa, są następujące: Ochrona hodowli galicyjskiej od szkodliwej konkurencji hodowców innych prowincyj; ułatwienie zbytu koni niezdatnych i wyprobowanych. W myśl tego dopuszczone są do współubiegania się o nagrody Towarzystwa, tylko konie galicyjskie — t. j. konie urodzone w Galicji i w W. Ks. Krakowskiem — lub w Bukowinie, lub w roku urodzenia wraz z matką wprowadzone do wyż wymienionych prowincyj. W nie gach dotowanych przez Towarzystwo „Zachęty" wyklucza się dżokejów, jakotek koni, które do czasu wyścigów nie pozostawały w kraju, lub były w rękach trenerów licencjonowanych. Z nagród wyścigowych Towarzystwo otrzymują hodowcy zwycięzkich koni 15 proc. (10 prc. pierwszemu, 5 prc. drugiemu). Celem ułatwienia zbytu koni i zachęcania do sprzedawania tychże koni w wyrobionym stanie, Towarzystwo urządzać będzie biegi sprzedajne z przeszkodami i płaskie, do których popisy koni myśliwskich, będących na sprzedaż. W ten sposób ter rymanowskie stanie się dla hodowli galicyjskiej miejscem pierwszych prób wartości przychówku, a Towarzystwo ofiarą starania zmierzać będzie do tego, aby konie pozyskały nabywców za pośrednictwem ogłoszeń w pismach krajowych i zagranicznych; nabywcy zaś będą mieli sposobność wybrać i zakupić wprost u źródła konie, których poszukują.

Termin wyścigów i popisów na rok bieżący, oznaczono na pierwszą połowę września. Wszelkie komunikaty i program wyścigów, ogłaszane będą w czasopiśmie *Hodowca koni*, oficjalnym organie „Towarzystwa Zachęty".

Paszport na tamten świat. O pogańskiej zabobonności prawosławnego ludu na Bukowinie świadczy znowu wypadek następujący: Dnia 1. bm. zmarł w Bojanach, w powiecie radowieckim, Dymitr Kuczeran, żołnierz w nieczynnym stanie obrony krajowej. Zawiadomiona o wypadku komenda bat. obr. krajowej w Czerniowcach odniosła się zaraz do przełożonej gminy Bojany, by dokument ten zwrócono; okazało się, że paszport przeciwko sprzedaniemu zwrócili jej paszport landwerzycki ich syna. Przedwczoraj nadeszła odpowiedź rodziców, w której donoszą, że paszport przedłożył ich mogą, albowiem włożyli go zmarłemu do trumny, „ażeby na tamtym świecie nie miał trudności w przedostaniu się do... nieba"!

Zwłoki nieznanej dziewczyny, około lat 15 liczyć mogącej, średniego wzrostu, przybranej w kostium z grubego domowego płótna, także zapaskę i kamizelkę sieraczkową siwą, wydobyli w dniu 20 u. biegłego miesiąca Iwan Fedyn-zyn z rzeki Stryj, na terytorjum gminy Kruszelnicy szlacheckiej (powiat Stryj). Rozkład ciała dowodził się kąpie, że znajduje się ono w wodzie już dłuższy czas.

Skandale antiwęgierskie. Onegdaj ponowiły się w Esseg w Sławonji podczas wyścigu — wyścigów się w torze gdzie do trupy węgierskiej. Skandale. Wieczorem zebrał się tłum przed Teatrem i odegrał „Umy, które wołał: „Pereat Pojaczewicz! Żiwio Starcewicz!" Tłumy śpiewały nową pieśń: „Esseg jest już madziarskiem" — i zarzucili teatr kamieniami i jajami. Wojsko rozpędziło tłumy i oczyściło ulice.

W „Skale" odbędzie się zabawa towarzyska ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem w niedzielę d. 11. bm. w ogrodzie własnym przy ul. Mickiewicza l. 28. Muzyka wojskowa 24. pułku piechoty.

Rywalka.
Opowiadanie
Franciszka Coppée'go.

(Ciąg dalszy).

Ileż razy znalazły się ich usta w namiętnym pocałunku, nim dojechali do jej domu! Nelly wyskoczyła z powozu i pociągnęła Jana za sobą.

W przedpokoju rzekła subretka:

— Książę już od dwudziestu minut czeka na panią.

Książę! Zapomniała o nim zupełnie. Kazała odejść subretce, położyła potem ręce na ramionach Jana i szepnęła:

— Nie gniewaj się! Przebacz mi... Jutro ty tutaj będziesz panem... Przyrzeknij mi, że dzisiaj wieczorem przyjdziesz do teatru...

Jakże słabem jest serce ludzkie! Jan pożegnał się i poszedł. Na ulicy jednak duma jego oburzyła się na takie postępowanie.

— Piękna jest! Ale nie chcę być jak chłopiec przed drugimi ukrywany!... Któro mam być panem?... Panem tego, co od innych pochodzi?... Za kogoż ona mnie ma?... A Marjetta?... Czyż mam opuścić tę wierną mi dziewczynę?... Nie! Nigdy!... Ale czyż Nelly nie jest daleko od niej piękniejszą... ognistszą?... Ale nie!... Jest to tylko prosty kaprys aktorki... Z pewnością nie wie o tem, iż nie jestem już wolny... Powiem jej to dzisiaj!

Gdy Jan wszedł wieczorem do garderoby, Nelly przyjęła go z wybuchem namiętnej miłości i przyrzekła, że odtąd księcia po za próg swego domu nie wpuści. Teraz jednak Jan przyznał się jej, że takim jest już wolny, co podziałało na nią, jak grom z jasnego nieba. Stanęła jak skamieniała; podszedł do niej i szepnął jej czule do ucha:

— Co mnie obchodzi twój książę?... Co ciebie Marjetta?... Czyż pomimo tego nie możemy się kochać?...

Nelly wybuchnęła płaczem i odparła z łkaniem:

— Oszukujesz mnie i siebie, gdy sądzisz, że nie kochasz już Marjetty... Pocieszała cię w smutnych dniach... życzy ci dobrze... O, jakże jej zazdroszczę... W ogień by poszła za tobą... ale myśl o tem, żebyś o mnie mógł źle sądzić, nie zniosę... Lepiej będzie, gdy się rozstaniemy... Spróbujmy zapomnieć o sobie!...

Pokonany boleścią, upadł jej Jan do nóg, prosił ją o przebaczenie i przysiągł, że ją kocha; była jednak dosyć silną, aby w to nie uwierzyć, wypchnęła go też delikatnie za drzwi, ma nadzieję lub obawiając się, że już więcej nie wróci.

Następnego dnia jednak przyszedł znowu, a ona przyjęła go uprzejmie, choć chłodno. Wobec tak szczególnych okoliczności, każde z nich było nieszczęśliwem.

Nelly wiedziała, że Jan ją kocha, zanadto jednak była szlachetną, aby go wzywać do zerwania z Marjettą. Gdyby był sam do niej pewnego dnia powiedział: — „Zerwałem z Marjettą!" — byłaby mu z szaloną radością padła na szyję. On jednak milczał.

Marjetta była również pożałowania godną, gdyż Jan obchodził się z nią coraz obojętniej. Gdy mu z tego powodu robiła mu wyrzuty, tłumaczył się przygotowaniami w teatrze, do którego uczęszczał codziennie.

Jan cierpiał również, gdyż miłość ciągnęła go do Nelly, a wdzięczność trzymała go przy Marjecie.

IV.

Sztukę Jana Delhy wystawiono z szalonem powodzeniem, wskutek czego stał się od razu nietylko sławnym poetą, ale i zamożnym człowiekiem, gdyż dyrekcja przesłała mu 5.000 franków. Pieniądze, pieniądze! Czyż to nie była dosyć znaczna suma, aby nią zapłacić Marjettę, ją, modystkę? Po myśli nastąpił czyn. Wiedział dobrze, że będzie ona jedną z pierwszych, którzy mu będą składać życzenia. Napisał szybko list z pożegnaniem, włożył do środka banknoty i pobiegł do portjera, prosząc go, aby powiedział pannie Marjecie, iż zostawił dla niej coś na stole. Wskoczył następnie do dorożki i kazał się wieść do Nelly.

Z okrzykiem: „Jestem wolny!" — rzucił się poeta w objęcia aktorki.

— I ja jestem wolną! — zawołała namiętnie — porzucam scenę i chcę żyć tylko dla ciebie. Jesteśmy teraz oboje biedni i zaczynamy nowe życie. Czekaj na mnie dzisiaj o szóstej wieczorem. Pójdziemy potem, aby zacząć to nowe życie, do tej skromnej garkuchni, gdzie zwykle jadasz obiady.

Jan wyszedł, dumny z tej namiętności, jaką natchnął Nelly. Zaledwie się oddalił, gdy weszła subretka z doniesieniem, że dziewczyna od modystki przyniosła nowy kapelusz. Była to Marjetta.

Jakże wesoło pobiegła dzisiaj rano do mieszkania Jana i jakaż bolesna niespodzianka tam na nią czekała! Jan zrywał z nią i chciał jej w dodatku płacić! Była to hańbiąca obelga dla niej. Z płaczem wybiegła na ulicę. (D. n.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Nowy organ urzędowy Chełmszczyzny. W *Dniewniku Warszawskim* czytamy, że członek chełmskiego zarządu prawosławnego, Lepcewicz, zamierza wydać pismo p. t.: *Chołmskaja Narodnaja Gazeta.* Jak sam tytuł wskazuje, pismo to poświęcone będzie sprawom Chełmszczyzny z punktu widzenia prawosławno-rosyjskiego, które będą traktowane w sposób dostępny dla czytelników.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości rolnicze. (Rdza). Dane statystyczne, zebrane i ogłoszone świeżo przez niemieckie Towarzystwo rolnicze, wykazały, jak olbrzymie szkody wyrządza w niektórych latach rdza zbożowa. I tak: w roku 1891 z przestrzeni obsianej pszenicą, napadniętych było przez tę chorobę roślinną: w Hanowerze 59%, w Królestwie Saskiem 45%, w środkowo-niemieckich państwach 58%, w W. Księstwie Poznańskiem 26%, na Szląsku 25%, w Hesji, Badenji, Alzacji i Wirtembergji 50%. Szkody wyrządzone w samem tylko Królestwie Pruskiem w r. 1891 przez rdzę, obliczają na 420,000.000 marek. Zwrócić przytem należy uwagę, że szkody wyrządzane przez rdzę nie ograniczają się na samem zmniejszaniu wydajności ziarna, lecz rdza zmniejsza także dotkliwie wartość pastewną zboża. Stwierdzono, że zadawanie napadniętej przez rdzę słomy i plew, powodowało u zwierząt rozwolnienie, gorączkę itp. choroby, kończące się dość często śmiercią zwierząt. Ponieważ grzybki (ucydelium) rdzy zimują przeważnie na krzakach berberysu i ciernia, przeto należy usuwać z sąsiedztwa pól uprawnych te przenośniki tego szkodnika roślinnego. Dalej starać się należy o uprawę silnych roślin zbożowych, stawiających skuteczniejszy opór chorobie rdzy. Cel ten osiągniemy przez racjonalną uprawę roli, silne nawożenie, przy jednoczesnem ograniczeniu nadmiernych dawek azotu i używanie zupełnie dojrzałego, oraz w ogóle wyborowego ziarna do siewu. Stan zasiewów nie powinien być zbyt zwartym; starać się też należy o wybór możliwie opornych gatunków zboża, o oczyszczenie gruntu z chwastów, przedewszystkiem z perzu, i wyplenienie z miedz trawy, będącej także dość często przenośnikami rdzy. Pole należy uprawiać możliwie wcześnie, a siewu nie pokrywać zbyt głęboko. Nadmienić w końcu jeszcze wypada, że do pewnego stopnia przyczynia się także do roznoszenia rdzy obornik, z którym są wywożone w pole zarodki rdzy przyczepione do słomy zboża napadniętego przez tę chorobę.

Kurs praktyczny ogrodniczo-pszczelniczy. Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego, w porozumieniu z wydziałem zjednoczonego gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa w roku bieżącym urządza kurs praktyczny ogrodniczo-pszczelniczy. Kurs ten odbywać się będzie we Lwowie od dnia 9—24 września b. r. i obejmować będzie naukę o sadownictwie, warzywnictwie, przechowywaniu owoców i jarzyn, o bartnictwie, wyrabianiu napojów z owoców i miodu, oraz praktyczne pouczenia w sadzie, ogrodzie, pasiece i przy wyrobie napojów. Przeprowadzeniem kursów zajęło się zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Na kurs ten przyjmowane będą takie osoby, które już dotąd w ogrodnictwie lub pszczelnictwie były zatrudnione, a więc ogrodnicy i pszczelarze, przysposabiający się na ogrodników i pszczelarzy, nauczyciele ludowi, tudzież włościanie. Przyjęci mogą być tylko ci, którzy umieją czytać i pisać. Przyjęci na kurs obowiązani będą brać udział w wykładach i ćwiczeniach przez cały czas trwania tegoż, po ukończeniu zaś kursu winni poddać się egzaminowi, poczem otrzymają poświadczenie, że uczęszczali na kurs ogrodniczo-pszelniczy we Lwowie. Kurs będzie bezpłatny, nadto niezamożni kandydaci otrzymają na koszta utrzymania i podróży zapomogę od komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego, wynoszącą 24 zł. (dwadzieścia cztery zł.); ci zaś uczestnicy kursu, którzyby sobie tego życzyli, mogą otrzymać od zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa wspólne mieszkanie i żywność za złożeniem 20 (dwudziestu) zł. na czas trwania kursu. Zapomóg będzie 15, udzielać ich zaś będzie delegat komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego kandydatom, na to zasługującym, po przybyciu na kurs do Lwowa. Kandydaci na kurs zgłaszać się mają w komitecie gal. Towarzystwa gospodarskiego (Lwów, ulica Słowackiego l. 8). Do podania, własnoręcznie napisanego i zawierającego dokładny adres dotyczącej osoby dołączyć należy wiarogodne poświadczenie, potwierdzone przez miejscowego duszpasterza co do stanu, fachowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby. Podania o przyjęcie na kurs przyjmowane będą od dnia ogłoszenia najpóźniej do dnia 25. sierpnia br. Prezydjum zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa ułoży regulamin, do którego wszyscy uczestnicy obowiązani będą ściśle się stosować.

Ostatnie wiadomości.

Austrjacki ajent dyplomatyczny, **Burian**, przybył do Sofji przedwczoraj, aby objąć kierownictwo jeneralnego konsulatu.

Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej w Lincu odczytał burmistrz pismo posła tamtejszego hr. Kuenburga (jednego z przywódców lewicy), w którem on wyjaśnia i usprawiedliwia, dla czego znaczna część lewicy w trzeciem czytaniu głosowała za budżetem. Otóż uczyniła ona to dla tego że nawet odrzucenie budżetu w trzeciem czytaniu nie doprowadziłoby do pożądanego celu, gdyż gimnazjum słoweńskie w Cylei mogło być oktrojowane. Głosując zaś przeciw budżetowi, wykopałaby lewica jeszcze większą przepaść między sobą a resztą posłów i zbliżyłaby tylko do siebie te żywioły parlamentarne, które są nieprzyjazne Niemcom. Zatem takie postąpienie lewicy w tak krytycznej chwili byłoby czystą demonstracją. Mówiąc szczerze: to, co lewica w drugiem czytaniu budżetu zrobiła, było także demonstracją. Wszelako hr. Kuenburg nie mógł zgodzić się na to, aby w demonstrowaniu posunięto się za daleko. Rada miejska przyjęła do wiadomości to oświadczenie hr. Kuenburga.

Prasa berlińska zwraca uwagę na artykuł *Standarda*, witający cesarza Wilhelma w Anglji. *Standard*, który — jak wiadomo — uchodzi za organ lorda Salisbury'ego, pisze co następuje: „Faktem jest, iż za poprzedniego gabinetu stosunek pomiędzy Anglją i Niemcami nie zawsze był zadawalniający i nie miał tak, jak dawniej przyjacielskiego charakteru. Kardynalne interesy Anglji i Niemiec są identyczne; przyjaciel powinien umieć znosić słabe strony przyjaciela. Polityka cesarska okazywała tymczasem zbyt wybitną skłonność do politycznych eksperymentów. Angielska polityka jest tymczasem bardzo prosta. Przy całym podziwie dla księcia Bismarcka angielscy mężowie stanu nie starali się naśladować jego strategji. Było rzeczą zdumiewającą, że Niemcy stanęły po stronie dwóch mocarstw, które teraz za pomocą swoich organów prasowych chlubią się z wielkiego politycznego zwycięstwa, jakie rzekomo ich dyplomacja w Azji Wschodniej odniosła nad Anglją. Rosja i Francja w nierównych porcjach podzieliły między siebie ostrygę, a Niemcom zostawiły skorupy. Możnaby było nie żałować całej tej sprawy, jeżeliby skutkiem jej była nauka dla Niemiec. Życzliwość Anglji jest niewątpliwie więcej warta, niż jaka kolwiek chwilowa korzyść, jaką Niemcy mogły odnieść, kokietując z Francją i Rosją. Jeżeli cesarz sądzi, że Francja zapomni o Sedanie a Rosja o kongresie berlińskim, jest to z jego strony błąd bardzo zgubny. Z tego, cośmy powiedzieli — kończy *Standard* nikt nie może wyciągnąć wniosku, że stosunki obu krajów nie są dobre, ale my pragniemy, aby były lepsze. Życzenie to spełni się prawdopodobnie teraz, kiedy lord Salisbury jest ministrem spraw zagranicznych." Artykuł zamyka się wyrażeniem życzenia, aby cesarz Wilhelm, będąc w Londynie, porozumiał się z angielskiemi sferami decydującemi w kwestji macedońsko bułgarskiej.

Dzienniki niemieckie wyrażają jednomyślnie żywe niezadowolenie z powodu powyższego artykułu i odpierają go energicznie jako zuchwałe usiłowanie zaprzężenia niemieckiej polityki na usługi Anglji. *Kö'n Ztg.*, *National Ztg*, *V ss. Ztg.* i *Hamb. Nachrichten* uderzają bardzo gwałtownie na *Standard* i na angielski urząd spraw zagranicznych.

Sofijski korespondent *Fremdenblattu* donosi, że położenie jest tam do najwyższego stopnia zawikłane i niejasne. Z ministrami nie mógł się widzieć w ciągu ostatnich dni nikt, nawet członkowie dyplomatycznego ciała. Z nieurzędowych osobistości nikt, z wyjątkiem najwyżej trzech lub czterech, nie może udzielić jakichkolwiek informacyj. A ci, którzy nie błąkają się w ciemności, zamykają się w głuchem milczeniu. Metropolita Klemens uważa, że nie przyszła jeszcze chwila wyjawienia rezultatów deputacji. Wielu mniema, że metropolita dlatego przeciąga sprawę, gdyż, prócz zapewnień o przyjaźni Rosji dla bułgarskiego ludu i pewnej ilości św. olejów, nie przywiózł nic nadto, co ogłosił sensacyjny komunikat petersburgski. Oczekują tu zresztą nowej manifestacji ze strony Rosji, jakkolwiek można powątpiewać, czy deklaracja taka rozjaśniłaby sytuację.

W zeszłym tygodniu odbyła się w Mechlinie konferencja biskupów belgijskich, spowodowana znanem pismem ojca św. Obrady nie są ukończone, lecz mają się toczyć dalej na nowej konferencji, którą ks. arcybiskup Goosens zwołał na dzień 28 sierpnia. Skoro konferencja poweźmie uchwały, zostaną one ogłoszone urzędownie belgijskim katolikom. Katolickie dzienniki belgijskie zaznaczają, iż błędnem byłoby wysnuwać z dotychczasowych obrad biskupów wnioski, któreby się zwracały przeciwko dążnościom i programowi „katolickich demokratów". Miejsce z orędzia papieskiego, w którem jest mowa o konieczności zaprzestania publicznej dyskusji o kwestji socjalnej, należy tak tłumaczyć, że tak demokraci, jak konserwatyści mają nadal swoje studja i rezultaty tychże oddać na usługi ruchu społecznego, o ile tenże zgadza się z nauką Chrystusa i mają swoje zdanie i propozycje rozwijać publicznie, ale przy dyskusji z przeciwnikami zawsze pamiętać o przykazaniu chrześcijańskiej miłości. Uchwały konferencji biskupów zostaną na posiedzeniu 28 sierpnia sformułowane dokładnie i złożone we wspólnym liście pasterskim.

W berlińskich kołach politycznych krąży pogłoska, że w Ischlu podpisano umowę piśemną pomiędzy Rumunją a Niemcami, uwzględniającą wszelkie ewentualności. Przygotowania do zawarcia umowy trwały już od dłuższego czasu. Umowę podpisał ze strony rumuńskiej król Karol, ze strony niemieckiej kanclerz Hohenlohe i hr. Eulenburg.

Berliński telegram *Standarda* zapewnia, że car osobiście polecił ministrowi spraw zagranicznych ogłosić zapatrywania Rosji na sprawę uznania ks. Ferdynanda. *Daily News* otrzymuje potwierdzenie z Wiednia tej wiadomości wraz z dodatkiem, że car przyrzekł carowej wdowie iść w ślady swojego ojca w kwestji stanowiska wobec ks. Ferdynanda.

Dziennik bułg. *Progress* powątpiewa o autentyczności petersburskiego komunikatu. Gdyby jednak ów komunikat pochodził istotnie z urzędowego rosyjskiego źródła, byłby w tem tylko dowód, że normalne stosunki z Rosją nie mogą być odrazu przywrócone, lecz że trzeba zgody ludności i zaufania w roztropność księcia, aby na obranej drodze dążyć do celu. Rosja, popierając prośbę egzarchów o mianowanie nowych biskupów w Macedonji, świadczy, że wspomaga uprawnione interesa Bułgarji. Należy się spodziewać, że Rosja wystąpi także za dopełnieniem przepisów berlińskiego traktatu w Macedonji. — Organ partji Karawełowa uważa — przeciwnie — autentyczność noty za niewątpliwą i stwierdza, że książę, aby się stać „możliwym" dla Rosji, musi poddać się ponownemu wyborowi, do czego jest nawet powód ustawowy, gdyż wyboru dokonało nie wolno obrane sobranje, lecz zgromadzenie, które się odbyło w czasie pozornie tylko zawieszonego stanu oblężenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. sierpnia. Hr. Gołuchowki przybył tu wczoraj z Ischlu.

Wiedeń 9. sierpnia. Jak kursuje pogłoska przybył ks. Ferdynand wczoraj wieczorem z Węgier do Ebenthalu.

Buda-Peszt 9. sierpnia. Komitet kongresu niemadjarskich narodowości prosił wczoraj odnośną władzę o pozwolenie odbycia kongresu z jednym punktem porządku dziennego, a mianowicie uchwaleniem programu wspólnego działania. W razie odmowy chce komitet wnieść skargę na brukselskiej konferencji parlamentarnej.

Berlin 6. sierpnia. Cesarz Wilhelm zaprosił Bismarcka na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik dla cesarza Wilhelma I.

Berlin 9. sierpnia. W Cowes miał cesarz Wilhelm przemowę do pensjonarzy przytułku „Wörth."

Frejberg (Saksonja) 9. sierpnia. Wczoraj wieczorem o godzinie 11 eksplodował w obrębie fabryki wóz, naładowany trzydziestu centnarami dynamitu, przeznaczonego do Marienbergu. Szkoda ogromna. Detonację słyszano na kilka mil w około. Z ludzi nikt nie zginął.

Amsterdam 9. sierpnia. Większa część szlifierzy djamentów podjęła pracę na nowo, ponieważ żądaniom ich uczyniono zadość.

Londyn 9. sierpnia. W Tsching Tschu, Hupeh, Taiping i Anhui wybuchły nowe rozruchy przeciwko chrześcjanom, organizowane przez urzędników chińskich.

Paryż 9. sierpnia. *Agence Havas* zaprzecza pogłosce o ustąpieniu barona de Courcel z posady ambasadora w Londynie.

Paryż 9 sierpnia. Socjalistyczny deputowany Thivrier umarł tutaj wczoraj nagle na gwałtowną przepuklinę.

Gibraltar 9. sierpnia. Pięć okrętów angielskich wypłynęło ztad w tajnej misji prawdopodobnie do Marokka.

Belgrad 9. sierpnia. Burmistrz tutejszy Boghiczevics ma zostać ministrem handlu.

Rzym 9. sierpnia. W senacie referował projekt budżetu Cambray-Digny i rzekł, że budżet poprzedni wykazywał 137 miljonów lirów deficytu, podczas gdy obecny wykazuje nadwyżkę 9,850.000 lirów.

Roveredo 9. sierpnia. Przybył tu jenerał Baratieri. Na dworcu powitali go wiceburmistrz i liczni przyjaciele.

Hongkong 8. sierpnia. Z okazji rzezi w Kutscheng odbyło się tutaj zgromadzenie, na którem wyrażono oburzenie z powodu zbrodni i naganę dla rządu angielskiego za jego apatję i obojętność.

Petersburg 9. sierpnia. Wczoraj odjechała stąd deputacja abisyńska. Na dworcu był obecnym naczelnik policji jenerał v. Wahl i kierownik departamentu azjatyckiego. Ktoś z publiczności wręczył księciu Dampto krzyż i ewangelję.

Genua 9. sierpnia. Z bankructwa braci Bingen nie da się nic uratować. Od roku 1892 nie robiono żadnych bilansów. W tym ostatnim roku wykazano prawie miljon zysku. Zastępcy obcych banków wyjechali.

Londyn 9 sierpnia. Ciało Engelsa spalono w sobotę. Z Berlina przybyli na ten obrzęd delegaci Bebel, Liebknecht i Singer.

Wiedeń 9 sierpnia. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 397·12, węg. kredyty 485·75, anglosy 166·50, laenderbanki 273 —, sztaebany 413·75, lombardy 109·12, elbethale 293 —, tytoniowe 233·—, alpiny 93·10, renta majowa 100·90, węg. złota 123·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·85 losy tureckie 73·70, uniony 345·50.

Berlin 9. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają równawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 246·10 (397·28), lombardy 46·30 (103·87). węg. renta złota 103·50 (123·29), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 8. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają równawczy kurs wiedeński). Kredyty 332·87 (397·13), lombardy 94·82 (100·89), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Warszawa 9. sierpnia. Redaktor *Słowa*, Antoni Zaleski, zmarł dzisiaj rano.

Wiedeń 9. sierpnia. *Wien. Ztg.* ogłasza sankcjonowane: nową procedurę ciwilną i normę jurysdykcyjną, oraz ustawy wprowadcze.

Madryt 9 sierpnia. W sierpniu odejdzie stąd 33.000, w październiku 20.000 wojska na Kubę.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 9. sierpnia godz. 2. min. 15.

Akcje kred.	398 50	Wied. losy	283 50
Alpiny	93 50	Akcje tyton.	233—
Kredyty węg.	487·75	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	167·25	z r. 1893	98·40
Uniony	346·—	Elbethale	291 50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	274.—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·20
Lombardy	109 50	Bankvereiny	167.—
Losy tureckie	73 30	Wspólna renta	100 90
Staatsbahny	415 25	Ruble	139 20
Czerniowieckie	324·—	100 marek niem.	[illegible]
Gal. obl. prop.	—·—	Napoleond'ory	9·59

„Piątek Przebacz — myślałem, że wyjedziesz — wysłałem list wedle wskazówki. Najdroższa i Ty mogłaś coś podobnego przypuszczać, gdy ja o Tobie tylko myślę i kocham tak bardzo. Miej litość nad sobą — pamiętaj, czem jesteś dla mnie 12.345".

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.